Nr. 268. Kraków, Czwartek 21 Listopada 1895. Rocznik XIV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki. 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2 — Handel S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societe Mutuelle de Publicite A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Po wyborach — przed Sejmem.

X.

Z reform ustawodawczych, wchodzących w zakres działania Sejmu, dwie ostatniemi czasy wysunęły się na pierwszy plan, i Sejm w poczynającem się sześcioleciu już im zapewne nie będzie mógł zejść z drogi: reforma wyborcza i reforma gminna.

Co do pierwszej — spotykaliśmy się nieraz ze zdaniem, że Sejm powinien w tej sprawie czekać na Radę państwa i swojej ustawy wyborczej nie zmieniać, dopóki nie będzie zmieniony sposób wyborów do centralnego parlamentu. Że zaś sprawa ta należy do trudnych i drażliwych, przeto bardzo jest wygodnem zajęcie tego stanowiska odraczającego. Nie wyrywajmy się naprzód — nie wszczynajmy u siebie walk i sporów — nie stwarzajmy sobie sami trudności! Na to zdanie, dogadzające tej politycznej inercyi, której u nas jest coraz więcej — zgodzić nam się trudno. Jest to jeden z tych wypadków, w których bezwiednie, bez zastanowienia, samą siłą owej inercyi, przechylamy coraz bardziej szalę na stronę centralizacyi, zamiast ją przechylać ku autonomii. Jeżeli czekamy na Radę państwa, to znaczy, że za nią pójdziemy, że co ona uchwali, za wzór sobie weźmiemy. A wtedy, chociaż nasze prawo uchwalania ustawy wyborczej sejmowej formalnie nie zostało naruszone — ale w istocie rzeczy my się sami w wykonywaniu tego prawa krępujemy, samodzielności naszego krajowego ustawodawstwa faktycznie się pozbywamy. Stanowisko takie byłoby bardzo zrozumiałe i zupełnie konsekwentne u centralistów. Ale Sejmy, zajmujące stanowisko autonomiczne — powinnyby raczej przeciwnie postąpić i powiedzieć sobie: my bierzemy inicyatywę, my uchwalamy, co według nas stosunkom i interesom krajów odpowiada, my reformie nadajemy kierunek, a niech się potem Rada państwa liczy z tem jako z precedensem dla państwowej reformy wyborczej. I dlatego też, ze stanowiska tej autonomicznej polityki, którą w zasadzie głoszą wszystkie bez wyjątku stronnictwa, pragnęlibyśmy, ażeby Sejm nie czekał na uchwały centralnego parlamentu, po których będzie musiał do sprawy tej u siebie przystąpić, ale żeby sam wziął ją w ręce wtedy, kiedy jeszcze przymusu nie ma i kiedy akcya Sejmu mieć jeszcze będzie cechę zupełnie samodzielnego i dobrowolnego działania.

Nie będziemy się rozwodzili nad różnemi teoryami prawa wyborczego, ani też nie będziemy mówić o tem, jaka ustawa wyborcza byłaby u nas najlepsza. Nie dla teoryi piszemy, ale dla życia — a licząc się z danemi w kraju i w Sejmie stosunkami nie stawiamy ideału prawa wyborczego, o którym wiemy, że w danych warunkach jest on nie do osiągnięcia. Jeżeli wszelkie postępowe reformy tylko stopniowo dadzą się uzyskać — to szczególniej odnosi się to do reformy prawa wyborczego. Dość przypomnieć Anglię, gdzie sprawa ta postępowała tylko krok za krokiem pomimo, że stronnictwa konserwatywne nigdzie może tak łatwo jak w Anglii nie decydują się na ustępstwa wobec silnych objawów opinii publicznej.

W sprawie tej trzy kwestye są u nas do rozstrzygnięcia: czy — i na jakie kategorye dotychczasowych niewyborców, rozszerzyć prawo wyborcze? czy — i jak zmienić dotychczasowy stosunek kuryi wyborczych? wreszcie czy zatrzymać tę między kuryami nierówność, że w jednych wyborcy głosują bezpośrednio na posła, gdy w kuryi gmin wiejskich i małych miast i miasteczek głosują pośrednio, sposobem dwustopniowym, tak, iż mający prawo głosowania wybierają wyborców, więc niejako pełnomocników swoich, którzy za nich wybierają posła.

Od tej ostatniej kwestyi zaczynamy — i oświadczamy się za zniesieniem owej dwustopniowości, za zaprowadzeniem bezpośrednich wyborów także i w kuryi gmin. Z wielu bowiem niesprawiedliwości w naszej ustawie wyborczej, ta jest najbardziej rażąca, ta najsilniej przez szerokie warstwy ludności odczuta. Zapytują one słusznie, dlaczego, gdy wyborcy z wielkiej własności i wyborcy z miast wybierają posłów bezpośrednio, my tylko nie możemy być uprawnieni do tego, żebyśmy głosami naszemi wprost wskazali tych mężów, którym sprawy nasze i sprawy kraju chcemy powierzyć, do których mamy zaufanie, iż będą odpowiednimi tych spraw rzecznikami? Na to pytanie można tylko dać odpowiedź albo wykrętną albo dla tych warstw ludności bardzo dotkliwą. Wykrętną, jeżeli się poda powód, że tak powiemy, mechaniczny, to jest trudność urządzenia bezpośredniego głosowania w okręgach terytoryalnie dość obszernych, obejmujących znaczne ilości wyborców, którzy są rozrzuceni po licznych gminach okręgu. Te trudności jednak istnieją wszędzie, a przecież umiano je pokonać w Niemczech, we Francyi, w Anglii, we Włoszech, wszędzie. Miałyżby one tylko w Austryi i tylko w Galicyi być niepokonane? Czyż nie możnaby urządzić głosowania w miejscowościach, będących siedzibami sądów powiatowych, i podobnie, jak się to dzieje w wyborach do Rady państwa, kombinować głosów danych w kilku miejscach wyborczych? Ta odpowiedź więc jest tylko wybiegiem, na którym poznają się łatwo ci, których ona ma uspokoić. A wtedy pozostaje tylko jedna odpowiedź: uważamy was za niedojrzałych do bezpośredniego wykonywania prawa wyborczego. I tak sobie też ludność tłómaczy tę różnicę, jaką zrobiono między tą kuryą, a innemi i to jest jednem ze źródeł niezadowolenia. Po tylu latach pracy nad oświatą, po tak długiej już działalności nowej szkoły ludowej, po blisko 30 latach udziału włościan w życiu publicznem — żądają oni słusznie, by usunięto z ustawodawstwa publicznego to wszystko, co ich małoletnimi i niedojrzałymi czyni, co ich w ich własnem przekonaniu krzywdzi i poniża. Z chwilą, gdy się w nich obudziła świadomość obywatelska, odczuwają bardzo dotkliwie wszelką nierówność praw, wszelkie uprzywilejowanie innych. To uczucie niesprawiedliwości szerzy się i stopniuje, — a mądry ustawodawca liczyć się z niem powinien. A odnosi się to w wyższym jeszcze stopniu do wyborców w tych miastach i miasteczkach, które, nie mając prawa wyboru własnych posłów, głosują razem z gminami wiejskiemi. Jest tam żywioł taki sam, jak w sąsiednich miastach, które głosują bezpośrednio, jest taka sama inteligencya, takie samo rękodzielnictwo i kupiectwo — i ci wszyscy wyborcy, nie wiadomo, z jakiej racyi, są pozbawieni prawa bezpośredniego wybierania posła.

Obok tej niesprawiedliwości, jaka tkwi w tym stanie rzeczy, jest jeszcze druga okoliczność, która wywołuje niezadowolenie i rozdrażnienie. Wybory dwustopniowe dają większą niż bezpośrednie sposobność do nadużyć i demoralizacyi. Najwięcej nieprawidłowości dzieje się przy prawyborach po gminach wiejskich, bo tu najmniej kontroli publicznej. Ów znany zegarek komisarza wyborczego, który według potrzeby spieszy się lub spóźnia — z pewnością lepiej chodzi w miasteczku, a i przestrzeganie przepisów ustawy z pewnością będzie ściślejsze tam, gdzie więcej jest świadków, znających ustawę. Środków demoralizujących łatwiej użyć wobec małej ilości wybranych wyborców, aniżeli wobec całych zastępów wyborców głosujących bezpośrednio. Lud to wie i rozumie — i wszyscy światlejsi włościanie, domagający się zniesienia dwustopniowości wyborów, z wielkim naciskiem tę okoliczność podnoszą. A gdy z tej strony podnosi się protest przeciwko demoralizacyi i żądanie usunięcia tego, co ją ułatwia — to nie rozumiemy, jakby mógł ustawodawca temu żądaniu się oprzeć i czemby mógł ten opór uzasadnić.

Wszakże ilekroć się mówi o bezpośrednich wyborach z gmin, zawsze spotkać się można z zarzutem, że byłyby one ze stanowiska narodowego niebezpieczne, bo wtedy za mała liczba inteligencyi polskiej weszłaby do Sejmu. I to jest argument, którym zawsze pokonywano zwolenników tej reformy, który i w ostatniej sesyi sejmowej w klubie lewicy przeprowadzeniu takiego wniosku przeszkodził. My tej obawy nie podzielamy. Przypominamy, cośmy pisali w jednym z poprzednich artykułów o tych kandydatach z polskiej inteligencyi, których żadna agitacya nie obali, przeciw którym nawet nie próbowano działać, a jeżeli próbowano, to doprowadzano do bardzo marnych wyników. Zdobyli oni to stanowisko pracą dla dobra ludu, sprawiedliwem i życzliwem dla ludu postępowaniem na publicznych urzędach autonomicznych. Takich powinno być coraz więcej i nie wątpimy, że będzie ich coraz więcej. Nie możemy tak złego mieć wyobrażenia o inteligencyi polskiej, abyśmy mieli uwierzyć, żeby tylko zapomocą niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej i zapomocą różnych sztuczek, które ta ordynacya wyborcza ułatwia, mogła sobie w Sejmie większość zapewnić. Ona ją i bez tego mieć będzie.

Zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich — to niewątpliwa, niesfałszowana, nie wywołana jakąś sztuczną agitacyą wola większości ludu, objawiana od dawna, a szczególnie silnie przy ostatnich wyborach. To nie wynik jakiegoś obałamucenia, to nie jakieś nieświadome żądanie czegoś, coby może i dla samego ludu było szkodliwem — to wyraz poczucia swego prawa. Opór przeciwko temu żądaniu wzmagałby tylko niezadowolenie, a tem samem byłby niezgodny z tą zasadą, którą postawiliśmy na czele, gdy była mowa o kierunku reform, z zasadą wzmacniania spójni społecznej. I dlatego pragniemy, ażeby przyszły Sejm temu słusznemu życzeniu ludu uczynił zadość. Polskie stronnictwo demokratyczne powinno tę sprawę uczynić jednem z głównych swych zadań w rozpoczynającem się sześcioleciu.

Tadeusz Romanowicz.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 19 listopada.

(Z Koła polskiego.)

(?) Do Koła polskiego nadeszła petycya Wydziału krakowskiej Rady powiatowej o zmianę statutu kasy oszczędności.

Poseł Henzel przedstawia petycyę oddziału gospod. rohatyńskiego, o powstrzymanie lekkomyślnego wychodźtwa do Brazylii. Wskutek namowy agentów, najzamożniejsi gospodarze sprzedają ziemię, z czego korzystają nieuczciwi spekulanci.

Pos. Wielowieyski prosi, żeby mu przydzielono załatwienie tej petycyi, a na przyszłem posiedzeniu zda sprawę. Mowca oświadcza, że trudno bardzo przeciw agentom wystąpić, ponieważ listy posyłają włościanom w wielkiej tajemnicy. Agencya firm hamburskich jest w Wiedniu i stąd wychodzi działanie. Należałoby tym firmom odebrać prawo sprzedawania paszportów.

Pos. Chrzanowski zwraca uwagę na to, że Koło polskie już od trzech lat się tą sprawą zajmuje a nic dotąd nie zdziałano. Trzeba koniecznie odpowiedniej ustawy.

Pos. Chotkowski oświadcza, że Tow. św. Rafała nie mogło się u rządu doprosić dat statystycznych, dotyczących wychodźtwa. Mowca konstatuje z zadowoleniem, że hr. Badeni przyrzekł ich dostarczyć. Akcyę Tow. św. Rafała starają się podać w podejrzenie, skutkiem czego działanie obywatelskie jest bardzo utrudnione, bo i włościanom się zdaje, że Towarzystwo jest po to, żeby emigracyę ułatwić.

Pos. Rutowski przytacza przykłady na to, że Tow. św. Rafała często działa niezgrabnie. Mowca uważa popieranie wychodźtwa do Brazylii jako szkodliwe, a tego dopuszcza się dr. Kłobukowski, który ministrowi brazylijskiemu obiecał, że wkrótce przywiezie 9000 emigrantów.

Pos. Wielowieyski broni Tow. św. Rafała i tłómaczy, dla czego od emigrantów żądano, aby do Towarzystwa przystępywali.

Pos. Kopyciński zarzuca Tow. św. Rafała, że przy wyprawianiu emigrantów urządza formalne uroczystości. Mowca na podstawie listów opisuje smutną dolę emigrantów w Brazylii. Koło przydziela w mowie będącą petycyę p. Wielowieyskiemu do sprawozdania.

Pos. Kopyciński przedstawia petycyę związku chłopskiego w sprawie zmiany ustawy łowieckiej.

Pos. Rutowski czyni wniosek, aby rzeczoną petycyę przydzielić p. Jędrzejowiczowi, jako referentowi sejmowemu dla ustawy łowieckiej, co też Koło uchwala.

Pos. Popowski przedstawia petycyę Rady powiatowej wadowickiej, w której petenci żądają zniesienia rozporządzenia starosty w sprawie doręczeń karnych sądowych.

Pos. Krynicki wyjaśnia, że gminy są rzeczywiście obowiązane do doręczeń karnych.

Pos. Abrahamowicz Eug. twierdzi, że bez zmiany kodeksu karnego, zniesienie nie jest możliwe.

Przew. Zaleski odczytuje pismo marszałka St. Badeniego z podziękowaniem za życzenia Koła.

Pos. Pastor oświadcza, że ministerstwo wydało rozporządzenie, zezwalające niejakiemu Zieglerowi na wywóz trzody; tymczasem starosta jarosławski pozwala tylko na wywóz kilku sztuk za certyfikatami. Następnie, mimo że zaraza w Radymnie wygasła, targi są zabronione, wskutek czego ludność miejscowa narażona jest na straty. Mowca żali się, że dotąd, mimo nakazu namiestnictwa, nic nie zrobiono, żąda przeto wysłania deputacyi do ministra spraw wewnętrznych, celem uzyskania otwarcia targów w Radymnie.

Przew. Zaleski oświadcza, że deputacya już była w tej sprawie u ministra i sądzi, że miasto Radymno w drodze pisemnej może się udać do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Pos. Pastor twierdzi, że to droga za długa, i że łatwiej jest upomnieć się wprost.

Pos. Wielowieyski radzi, żeby wnioskodawca sam udał się do szefa sekcyjnego Erba, który niewątpliwie sprawę w krótkiej drodze załatwi.

Pos. Abrahamowicz Daw. skarży się na to, że w ostatnich czasach bydła naszego nie dopuszczają na targi tutejsze. Dzieje się to z umysłu i dobrzeby było, gdyby petenci wnieśli podanie do ministra, bo to przyczyniłoby się do wyjaśnienia całej sprawy. Koło uchwala odnieść się w tej kwestyi do szefa sekcyjnego Erba.

Pos. Pastor przedstawia petycyę ks. Pietrzyckiego z Wiednia, który się skarży na upośledzenie tutejszego kościoła polskiego. Ksiądz Pietrzycki nie ma nawet z czego opłacić służby kościelnej.

Pos. ks. Ruczka sądzi, że Koło w tej sprawie nic nie zdziała. Arcybiskup tutejszy nie chciał zezwolić na to, aby w Wiedniu był kościół polski i dopiero na wyraźne życzenie cesarza Franciszka I. zezwolił na ustanowienie kaznodziei polskiego w kościele św. Ruprechta. Potrzeby opędzać ma rektor tego kościoła: Obecny rektor robić tego nie chce i jedyna na to rada udać się wprost do arcybiskupa wiedeńskiego, co uczynić można tembardziej, że ksiądz polski należy do dyecezyi wiedeńskiej, pobiera płacę z funduszu religijnego dolno-austryackiego, a nominuje go arcybiskup wiedeński na propozycyę arcybiskupa lwowskiego. W tym samym stosunku znajdują się inne narodowości w Wiedniu, tylko Rusini mają osobną parafię, na co rząd Polakom nie zezwolił.

Pos. Madeyski wyjaśnia, że zajmował się tą sprawą jako minister oświaty. Żądano wtedy 16.000 złr. za kościół na Rennweg, traktowali o to Zmartwychwstańcy, lecz nkłady się rozbiły. Rzeczą arcybiskupa wiedeńskiego byłoby urządzić służbę bożą dla Polaków mieszkających w Wiedniu. Mowca radziłby zatem, żeby prezes wraz z członkami Koła polskiego, należącymi do stanu duchownego, udali się w tej sprawie do arcybiskupa i do ministra oświaty.

Pos. ks. Chotkowski przypomina, że za staraniem Koła polskiego ks. Krechowiecki swego czasu został rektorem kościoła św. Ruprechta. Mowcy nie wiadomo, dlaczego stosunki pod tym względem się zmieniły. Do tego możnaby nawiązać obecne rokowania.

Pos. Ruczka oświadcza, że ks. Krechowiecki piastował urząd rektora tylko prowizorycznie, gdyż ówczesny rektor godność swoją złożył. Później władza kościelna nie chciała już na to pozwolić.

Przewod. Zaleski dowodzi, że to, co się dzieje w kościele św. Ruprechta, jest nadużyciem i sprzeciwia się wyraźnie rozporządzeniu arcybiskupa. Ksiądz Pietrzycki powinien w tej sprawie wnieść zażalenie do wiedeńskiego konsystorza.

Pos. Sokołowski żąda, aby się starać o utworzenie parafii polskiej w Wiedniu, bo Polacy, nieumiejący po niemiecku, powinni mieć kościół swój i kaznodzieję.

Na wniosek p. Jaworskiego uchwala Koło starania o utworzenie kościoła polskiego w Wiedniu powierzyć prezesowi Koła.

Następnie Koło przydzieliło p. Sokołowskiemu petycyę konduktorów i pakmajstrów. Poseł Sokołowski wyjaśnia, że już poprzednio przemawiał za tą petycyą i za petycyą sług pocztowych, i że na jego wniosek Koło poleciło p. Piętakowi popierać te prośby w komisyi budżetowej, wskutek tego komisya budżetowa uchwaliła rezolucyę, polecającą rządowi uwzględnienie słusznych żądań sług pocztowych i konduktorów — poczem Koło przystępuje do dyskusyi o budżecie ministerstwa obrony krajowej.

ZYGMUNT KACZKOWSKI.

„ŚWIĘTA KLARA“.

Historya polskiej rodziny.

„Das ist der Kreislauf der Zeiten“.
GOETHE.

49 (Ciąg dalszy).

Przez cały wieczór, ile że każdy najchętniej mówi o tem, co go najbliżej obchodzi, Kasper opowiadał mi dzieje swojego gospodarstwa. Spostrzegłszy na wstępie, iż jestem jakokolwiek obeznany z teoryami Thaera, Bonstingaulta i naszego Oczapowskiego, którzy za mojej młodości byli głównymi propagatorami nauki rolnictwa, rozgadał się na dobre, jak każdy mowca, który przypuszcza, że go słuchacz rozumie. Z tej rozmowy przekonałem się, że znał gruntownie geologię i chemię, gospodarstwo rolne i leśne, budownictwo ziemne i wodne, i wszystkie gałęzie przemysłu, które mają związek z rolnictwem. Gospodarstwo leśne zdawało się go zajmować najwięcej, bo mówiąc o niem, zatarł ręce i rzekł ze świadomością tego, co mówi:

— Jabym im pokazał, co można zrobić z tych naszych lasów nad Dniestrem, gdybym tylko miał kapitały po temu....

Ta myśl widocznie w nim górowała, a może go nawet cokolwiek trapiła, bo zakończył ze smutkiem:

— Jabym także wiedział, co można zrobić z Polski, ale cóż z tego, kiedy jej nie mamy!

Nazajutrz, wczas rano, pojechaliśmy jego gospodarstwo oglądać.

Był to mierny majątek: w trzech folwarkach niespełna tysiąc morgów pola i łąk bardzo różnej wartości i dwieście morgów mięszanych lasów. Wszystkie niziny zdawały mi się być bardzo urodzajne, ale na wzgórzach ziemia lekka pośledniego gatunku. Wszelako system wyzyskiwania tej ziemi był wszędzie rozumny. Jęczmiona, pszenice i żyta były już wtedy zebrane, albo stały jeszcze w półkopkach, zaś na wzgórzach widziałem koniczyny, czekające drugiego pokosu, niezmiernie bujne, zapewne dlatego, że tam był podkład wapienny. Niziny były w wielu miejscach poosuszane głębokiemi rowami, a na nich widać było ogromne plantacye chmielu.

— Dla tego chmielu — powiadał mi Kasper — który się tu doskonale udaje, założyłem browar, dla niego także wojuję głównie jęczmieniem, który mi więcej wydaje, niżeli pszenica i żyto; ale tym środkiem osiągam ten skutek, że ten browar przynosi mi daleko więcej, niżeli dawniej przynosił cały majątek. Pomimo to wszakże nie zaniedbuję i innych gałęzi przemysłu, a mianowicie chowu bydła i eksploatacyi drzewa.

Jakoż pokazał mi przepyszne stada bydeł pasące się po ścierniach i zawiózł mnie do lasu, gdzie założył jakąś fabrykę wyrobów drzewnych, zajmującą około trzydziestu robotników.

— To wszystko — powiadał mi przytem — jest dopiero w zarodzie, jeszcze moje dochody idą na nowe nakłady; ale teraz już jestem pewny, że za kilka lat dochody mi będą zostawać i będę mógł je kapitalizować.

Byłem bardzo zbudowany tem gospodarstwem, bo widziałem, że wszystko tam było oparte na dokładnej rachubie; ale co mnie najwięcej zdziwiło, to że na wszystkich folwarkach widziałem tylko dwóch ludzi surdutowych, pisarza w kancelaryi pałacu i piwowara, zresztą wszędzie sami chłopi. Zapytałem go o to, a on mi odpowiedział ze swoim zwykłym dobrodusznym uśmiechem:

— Bo nasze gospodarstwa mają tę wadę, że chociaż niektóre z nich dobrze są prowadzone, to ich administracye za wiele kosztują. Nasz rolnik jeszcze zawsze jest panem, a chociaż czasem ma dobrą głowę i dobrze swem gospodarstwem kieruje, to sam nie pracuje, a przeto musi licznym otaczać się dworem. Ja, kiedym się zetknął z tutejszym ludem, spostrzegłem zaraz, że nasi chłopi są daleko sprytniejsi, niżeli we Francyi i w Niemczech; nasz chłop wszystkiego się nauczy, idzie tylko o to, aby go znaleźć w gromadzie i usposobić do zrozumienia tego powołania, które mu się narzuci. Czegoby się oni nie nauczyli, gdyby umieli przynajmniej czytać i pisać?

Z tem zajechaliśmy przed kościół, gdzieśmy zastali proboszczem tego samego wikarego, który tu już był w roku 1846, a który potem tak dzielnie odznaczył się nawracaniem zbałamuconych chłopów. Klara, przez wdzięczność za usługi, jakie wtedy jej oddał, nadała mu to bogate probostwo. Był to człowiek już siwiejący, ale czerstwy i silny, i miał przy sobie wikarego, młodego i równie pracowitego człowieka. Poznawszy się ze mną, opowiadał mi dziwne koleje losu, które sam przeszedł w tym strasznym roku, tak pełnym wielkich zbrodni, ale i równie wielkich poświęceń, a odmalowawszy mi szczegółowo, do jakiego stopnia wówczas rozhulali się chłopi tych trzech folwarków, dodał, podnosząc z energią ramię do góry:

— Aleśmy to wykorzenili do szczętu; drugi raz takiej szatańskiej sztuki z nimi nikt nie dokaże — a teraz możnaby ich poprowadzić pod Racławice.

Wśród rozmowy zaprowadził mnie do kościoła i pokazał mi tę zakrystyę i tę izbę przyboczną, gdzie Klara przepędziła dwa dni i noc, umierając z rozpaczy i z głodu. Jeszcze tam stał ten kredens i ten sam fotel skórzany, w którym się drugiego dnia wieczór na wieczny sen ułożyła, aż póki ją Kubuś nie porwał i uwiózł ze sobą.

— To są nasze historyczne pamiątki — powiedział mi proboszcz, wskazując na te sprzęty, — bo my tu ze czcią chowamy każdą drobnostkę, która nam przypomina wiekowe dzieje naszego męczeństwa.

Potem szliśmy do szkoły, stojącej obok probostwa, ale na gruncie osobnym: był to obszerny i prawie jeszcze całkiem nowy budynek, otoczony z dwóch stron wielkim ogrodem warzywnym, a za nim w głębi widać było sad, jeszcze młody, ale sięgający gdzieś tak daleko, że go nie można było objąć oczyma do końca. Właśnie w tej chwili wysypała się z tego budynku, jak groch z worka, cała chmura drobnego pędractwa, chłopców i dziewcząt — a synek Kaspra, obaczywszy go, zaraz przyskoczył do ojca.

— Oto nasi sukcesorowie — rzekł proboszcz, — bodajby lepszych dożyli czasów. Są między nimi, co jeszcze nic nie umieją, tylko się osłuchują: ale są tacy, co już dobrze czytają i piszą, a niektórzy z nich biorą ze sobą książeczki do domu, aby je wieczorami czytać swoim rodzicom. Bo my tu mamy tylko dwie klasy: jedna dla chłopców, a druga dla dziewcząt, zaczem starsi i młodsi uczą się razem; na więcej nas nie stać, bo nam, niestety, nikt nie pomaga.

Pożegnaliśmy księży, a kiedyśmy wracali do domu, spytałem Kaspra, kto tę szkółkę wystawił i kto ją utrzymuje? — a on odpowiedział mi na to:

— Jużci ja sam ją wystawiłem zaraz w pierwszym roku po objęciu majątku i dotąd ją sam utrzymuję. Ciężko mi było, bo wielka bieda była wtedy koło mnie, ale widząc z jednej strony, że ten lud sam pragnie nauki, a z drugiej, że jeszcze kto wie, jak długo będzie trzeba czekać na to, nim kraj zajmie się ludowemi szkołami, zwłaszcza że mamy mądrych polityków, którzy z zasady są przeciwni oświacie wiejskiego ludu, mamy nawet pisarzy, którzy ten lud wydrwiwają za jego głupotę, musiałem sobie odjąć od gęby, aby tę szkółkę wystawić. Niewiele to kosztowało, bo księża mi pomagają tak, że przy ich pomocy obchodzimy się o jednym nauczycielu i jednej nauczycielce. Ale z czasem pójdziemy dalej i dodamy jeszcze dwie klasy bez nowego nakładu. Bo ja na tę szkołę zakupiłem cały grunt chłopski i obok warzywnego ogrodu cały ten grunt sadem pokrywam, a dalej pszczelnik zakładam; dzieci uczą się ogrodnictwa, pszczelnictwa i sadownictwa — a z czasem pszczoły i sad będą wszystkie koszta pokrywać i pozwolą tę szkółkę znacznie rozszerzyć.

Gdzie nauka i praca połączą się z sobą, a obiedwiema kieruje dobra wola człowieka, tam na wszystko znajdzie się dobra rada.

(C. d. n.)

Pos. Sokołowski zwraca ponownie uwagę Koła polskiego na złe obchodzenie się z żołnierzami. Mowca przy każdej dyskusyi budżetowej sprawę tę podnosi, a z polecenia Koła i w Izbie o tem przemawiał. Minister obiecuje wprawdzie poprawę stosunków, tymczasem z roku na rok dzieje się gorzej.

Mowca przytacza jaskrawe przykłady znęcania się nad żołnierzami w Kołomyi, Hruszowie i t. d. i żąda, ażeby przy dyskusyi budżetowej upomnieć się jak najenergiczniej o poprawę stosunków w tym względzie.

Pos. Chrzanowski popiera żądania p. Sokołowskiego i sądzi, że złemu może zaradzić tylko reforma wojskowego kodeksu karnego. Należy się również domagać, żeby urlopowanym żołnierzom dawano lepszą odzież.

Posłowie Piniński i Ruczka podnoszą nadużycia w tej sprawie.

Pos. hr. Dzieduszycki wskazuje na wadliwość organizacyi wojskowej. Jest różnica w traktowaniu żołnierzy w Wiedniu i okolicach i na prowincyach. Pastwienie się nad żołnierzami jest straszne, na co mowca przytacza przykłady. W interesie wojska potrzeba koniecznie złe usunąć. Należy zbierać fakta i podać je do wiadomości władz wojskowych.

Pos. Kopyciński żąda zmian co do czasu ćwiczeń. Mowca zwraca uwagę na upadek ducha religijnego u żołnierzy, na trudności, jakie starszym żołnierzom robią przy zawieraniu związków małżeńskich. Kapelani wojskowi w Galicyi są przeważnie Czesi lub Niemcy i obarczeni nadto służbą kancelaryjną tak, że właściwych swoich obowiązków pełnić nie mogą. To samo odnosi się zresztą do lekarzy, którzy się z żołnierzami porozumieć nie mogą.

Pos. Wielowieyski użala się na niewłaściwy sposób zakupywania koni dla obrony krajowej. Mowca żąda, żeby w komisyi zakupującej zasiadał członek Towarzystwa gospodarskiego z głosem doradczym.

Pos. Pastor przytacza przykłady niewłaściwego zachowania się oficerów.

Mowca skarży się na to, że szkód podczas manewrów wyrządzonych nie wynagradza się odpowiednio. Ludność czuje się pokrzywdzoną.

Pos. Chrzanowski przedstawia sprawę zakupna koni, którą członkowie delegacyi poruszyli.

Pos. Kozłowski podnosi sprawę rewersów demolacyjnych i prób strzelania. Pierwsze jest naruszeniem prawa własności. Daremnie porusza Koło tę sprawę od roku 1867 i niedługo będziemy obchodzić 50-cio letni jubileusz tych domagań. Ćwiczenia na strzelnicy przeszkadzają zbiorom. Minister w każdym roku daje wymijające odpowiedzi. Mowca skarży się na brak ćwiczeń religijnych i opieki kapłańskiej i przedstawia tę okoliczność, jako przyczynę samobójstw w armii. Równie niewłaściwem jest traktowanie jednorocznych ochotników. Należy wybierać do ćwiczeń dla ochotników, oficerów i podoficerów wykształconych, a nie grubijanów. W sprawie dostaw wojskowych podnosi mowca, że rolnicze dostawy dla wojska teraz znacznie gorzej się odbywają, niż dawniej. Inne warunki stawia się spekulantom, a inne producentom.

Pos. ks. Chotkowski mówi o agitacyi socyalistycznej w armii. Środkiem ukrócenia tej agitacyi jest religia. Mowca podnosi, że zachowanie się oficerów w kościele jest nieprzyzwoite i skarży się na wyszydzanie religii. Temu mogliby zapobiedz kapelani, gdyby znali język.

Pos. Abrahamowicz Eugeniusz skarży się na niegrzeczność komendanta w Samborze dla tych, co biorą konie od wojska.

Pos. Popowski wyjaśnia, jakie w delegacyi czynił starania w sprawie dostaw rolniczych. Mowca ma nadzieję, że sprawa rewersów demolacyjnych wnet załatwioną zostanie i daje wyjaśnienia co do reszty przez poprzednich mowców poruszonych kwestyj.

Koło uchwala, żeby wszystkie te sprawy poruszono w komisyi budżetowej i w Izbie. Na mowców w komisyi desygnowano pp. Pinińskiego i Rutowskiego.

Poznań, 18 listopada.

(φ.) Nabycie przez p. J. Kościelskiego posiadłości ziemskiej, obejmującej 20.000 morgów ziemi w powiecie wrzesinskim, za 3 miliony 200.000 marek, tak przeraziło niemiecki Bank ziemski, utworzony na wzór naszego Banku ziemskiego przez osławione Towarzystwo trzech liter (H. K. T.) dla udzielenia poparcia komisyi kolonizacyjnej, że natychmiast nabył dobra Karbowo, położone w powiecie brodnickim w Prusach Zachodnich, a składające się z kilku dominiów i folwarków, obejmujących razem około 14.000 morgów, za 2 miliony 400.000 marek. Naturalnie, że celem tego kupna jest wyrugowanie z tych włości osiadłego tam ludu polskiego i zastąpienie go „kulturtregerami“ z zachodu tak, jak to czyni komisya kolonizacyjna, która także w powiecie brodnickim posiada znaczny kompleks ziemi. Ale choćby niemiecki *Landbank* cały swój 5-milionowy fundusz zakładowy poświęcił na wykupienie większej jeszcze ilości ziemi w powiecie brodnickim, to nie uda mu się go zgermanizować, bo ludność w nim w czterech piątych jest polską, a w ostatnim czasie powstało w tym powiecie mnóstwo polskich towarzystw ludowych, które wogóle w Prusach Zachodnich zakładają się coraz gęściej i dobrze prosperują.

Ludność Prus Zachodnich ma nadto dzielnych szermierzy sprawy narodowej w swoich pismach ludowych, jak *Gazeta Grudziądzka*, *Gaz. Gdańska*, *Gaz. Toruńska*, *Gaz. Codzienna*. *Przyjaciel* i *Pielgrzym*. Wpływ tych pism jest tam bardzo wielki, a co ważniejsza, bardzo dodatni. Zdaje się jednak, że wpływ ten i dodatnia działalność tych pism w kierunku szerzenia świadomości narodowej jest władzom tamtejszym solą w oku, gdyż od pewnego czasu, mianowicie od objęcia pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych przez Bismarkowczyka p. Köllera, zaznacza się pewna tendencya przeciw pismom polskim w ogólności, a pismom zachodnio-pruskim w szczególności, gdyż nie trzeba także zapominać, że na czele władzy rządowej w Prusach Zachodnich stoi jeden z najzaciętszych wrogów naszej narodowości, eksminister Gossler, ten sam, którego intrydze zawdzięczamy prawdopodobnie znaną zeszłoroczną mowę cesarza w Toruniu. Pisma polskie w Prusach Zachodnich, a mianowicie *Gazeta Grudziądzka*, *Gazeta Gdańska* i *Gazeta Toruńska* nieustannie prześladowane są procesami, a sądy wymierzają im coraz surowsze kary, tak jakby chodziło im o zupełne zgniecenie tych pism.

Minęły czasy, kiedy z pewną racyą mówiono *il y a des juges à Berlin*, dziś wymiar sprawiedliwości jest tego rodzaju, że gdy znanego pisarza bismarkowskiego autoramentu, Hardena, skazano za ciężką obrazę kanclerza rzeszy, a więc najwyższego urzędnika w rzeszy niemieckiej, na kilkaset marek kary pieniężnej, Izba karna w Grudziądzu, głównej siedzibie zachodnio-pruskich polakożerców, skazała p. Kulewskiego, redaktora *Gazety Grudziądzkiej*, za uprawnioną krytykę postępowania naczelnego prezesa Prus Zachodnich p. Gosslera w sprawie usunięcia polskich napisów powitalnych na bramach tryumfalnych w Warlubiu podczas pobytu biskupa chełmińskiego, — na 3 miesiące więzienia, a w tych dniach tę samą gazetę skazano znowu na znaczna karę pieniężną. Niektóre pisma polskie w Prusach Zachodnich nie mogą wcale wyjść z procesów: zdarza się często, że pisma polskie karane są za przedruki z pism niemieckich, których wcale za to nie ścigano. Protestantyzm niemiecki idzie u nas ręka w rękę z germanizacyą; każdy nowy kościół protestancki, każda protestancka szkoła, a budują ich teraz wiele, jest rozsadnikiem nietylko protestantyzmu, ale zarazem germanizacyi. Prawie każdy pastor protestancki jest gorliwym członkiem osławionego Towarzystwa „hakatystów“, a świeżo wystąpił niejaki pastor Axenfeld na zebraniu ewangelickiego Związku w Copotach pod Gdańskiem z wściekłą filipiką przeciw ludności polskiej, wzywając do walki przeciw niej wszystkich protestanckich Niemców i głosząc chrześcijańskie hasło: „*Sämtliche Polen müssen über die Grenze zurück*. Ta zaciekłość antipolska pastora przeraziła pewnego dbałego o powodzenie i rozwój Copot tamtejszego obywatela, który w *Westpr. Volksblatt* zwrócił uwagę na szkodliwość tej hecy dla Copot, jako miejsca kąpielowego, zwiedzanego przeważnie przez Polaków wszystkich trzech zaborów, którzy gotowi omijać wody, gdzie na narodowość ich tak nastają. Prasa tutejsza już dawno na to słusznie zwraca uwagę i zaleca rodakom zwiedzanie wód krajowych, a omijanie wód pruskich.

Warto, aby rodacy nasi w Galicyi zastanowili się także nad tem i nie jeździli tam, gdzie ich na każdym kroku spotyka pruska buta i nienawiść do wszystkiego, co polskie.

Razi naszych „najserdeczniejszych“ nawet ta odrobina mowy polskiej, którą się jeszcze słyszy przed sądami, i dlatego radziby i tę usunąć. Przed pruskiemi sądami wolno stronom polskim porozumiewać się w języku polskim tylko przez tłómaczy. Język polski od r. 1879 wyrugowano jako urzędowy język sądowy. Wykształconego Polaka wysłuchują tylko w języku niemieckim, z osobami nie umiejącemi dostatecznie wysłowić się po niemiecku, porozumiewają się przed sądem za pośrednictwem tłómacza, na czem tok rozpraw sądowych bardzo cierpi, bo cała sprawa np. oskarżonego, zależy nie od sędziów, ale od tłómacza. Ale i to jest solą w oku szowinistom, a znane antipolskie pismo, *Geselliger* grudziądzki, wystąpił niedawno na seryo z projektem, poleconym sejmowi do przyjęcia w przyszłej sesyi, aby strony nie umiejące po niemiecku opłacały tłómacza, gdyż istnieje w Prusach tylko jedna *Amtssprache*, a kto jej nie zna, niech sam opłaca tłómacza. Naturalnie w prasie szowinistycznej projekt ten z radością powitano.

W licznych parafiach w archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej zaznacza się od pewnego czasu sztuczna agitacya u niemieckich katolików w sprawie zaprowadzenia po naszych kościołach większej liczby kazań i nabożeństw niemieckich. Nie wynika to z istotnej potrzeby religijnej, gdyż osiedli tutaj od dawna katolicy niemieccy nie biorą w tej agitacyi czynnego udziału, prowadzą ją głównie nasyłani tu urzędnicy wyznania katolickiego, którzy agitacyą tą chcą sobie u góry zdobyć dobre imię niemieckich patryotów. Władza kościelna, gdzie zachodzi istotna potrzeba, względnie interesa niemieckich dyecezyan, agitacyi jednak urzędników, którzy tem głośniej wołają o niemieckie kazania, im mniej chodzą do kościoła, nie daje posłuchu.

Od dziś zaczynają się w teatrze naszym gościnne występy znakomitego artysty teatru krakowskiego Józefa Kotarbińskiego. Dziś grać będzie gość nasz rolę tytułową w „Hamlecie“, jutro w „Urielu Akoście“, pojutrze w „Essexie“. W piątek gość krakowski wygłosi odczyt na dochód kasy wzajemnej pomocy artystów sceny poznańskiej.

Przegląd polityczny.

Kraków, 20 listopada.

Wczorajsze telegramy przyniosły nam pewną niespodziankę ze sfer dyplomatycznych. Oto Rosya nie ma podobno szczerej chęci przyłączenia się do wspólnej akcyi na wschodzie, zainicyowanej przez ministra Gołuchowskiego. *Neue Fr. Presse* zamieściła z Rzymu wiadomość, którą otrzymaliśmy wczoraj telegraficznie, że Rosya nie przyjmuje propozycyi Austro-Węgier co do wspólnego działania sześciu mocarstw na wschodzie. Wiadomości tej zaprzeczył natychmiast organ ministerstwa spraw zagranicznych, wiedeński *Fremden-Blatt*, tłómacząc, że Rosya jedynie i wyłącznie co do tego jednego punktu okazała skrupuły, żeby ambasadorowie mieli upoważnienie do podjęcia w Konstantynopolu samodzielnej akcyi, popartej siłą zbrojną, gdyby tego okoliczności wymagały. Rosya żąda, aby w takim razie ambasadorzy zasięgli wpierw opinii swoich rządów. Co do tego punktu jednak ma przyjść z Rosyą do porozumienia. Tyle prawdy ma być na owych doniesieniach *Neue Fr. Presse*.

Druga sensacyjna wiadomość doszła nas wczoraj aż drogą na Nowy Jork. Mianowicie dziennik *Herald* twierdził, jakoby zanosiło się na odrębną akcyę Rosyi, Francyi i Niemiec, a więc byłaby to ta sama kombinacya, co w czasie wojny chińsko-japońskiej. Wedle dziennika nowojorskiego, treścią listu cesarza Wilhelma do cara miały być właśnie propozycye co do wspólnej i oddzielnej akcyi wobec Turcyi.

Wiadomość ta spotkała się również z urzędowem zaprzeczeniem, a przeciwko jej prawdziwości świadczy ta ważna okoliczność, że ambasador austryacki, bar. Calice, doznał bardzo dobrego przyjęcia u sułtana, który przez kilka godzin konferował z nim i wyraził wielkie zadowolenie z tego, że wszystkie mocarstwa pójdą zgodnie w kwestyi wschodniej, gdy dotąd każde z tych państw, a zwłaszcza Rosya i Anglia, zgłaszały u Porty wręcz sprzeczne żądania i za pomocą intryg dworskich starały się pozyskać sułtana dla siebie. Tem postępowaniem czuje się sułtan po prostu znękany i dał austryackiemu ambasadorowi do poznania, że chętnie uczyni zadość zgodnemu żądaniu wszystkich mocarstw, gdyż to uchroni go od intryg i zbyt daleko sięgających żądań Anglii i Rosyi, nie mówiąc o innych państwach.

Jeżeli więc był zamiar oddzielnej akcyi Rosyi, Niemiec i Francyi, to obecnie zamiar ten straci wiele na wartości wobec zdecydowanego stanowiska, jakie w kwestyi wschodniej zajęły Austro-Węgry.

Nadto dzisiaj przybywa do Wiednia, w drodze z Londynu do Konstantynopola, ambasador angielski Currie, który naradzić się ma z hr. Gołuchowskim co do postępowania na wschodzie. Gdyby więc rzeczywiście Rosya, Niemcy i Francya chciały iść na własną rękę w kwestyi wchodniej, to prawdopodobnie spotkałyby na drodze sojusz Austro-Węgier, Anglii i, jak się zdaje, Włoch. Zdaje się jednak, że do tego rozdwojenia nie przyjdzie i że projekt hr. Gołuchowskiego, choćby z pewnemi modyfikacyami, będzie przyjęty i wykonany.

Z Paryża.

Jak wiadomo z wczorajszych telegramów, ministerstwo p. Bourgeois odniosło na ostatniem posiedzeniu Izby deputowanych podwójne zwycięstwo. Najpierw — w sprawie podatku spadkowego, przyjęto bowiem na życzenie ministerstwa art. 8 projektu, określający zasadę progresyi, a zwalczany przez opozycyę. Za rządem oświadczyło się 359 głosów przeciw 195. — Następnie przy interpelacyi w sprawie aresztowania Artona rozprawa przybrała ogólny charakter polityczny, przy czem opozycya oportunistyczno-konserwatywna gwałtownie atakowała rząd radykalny. Była chwila, kiedy p. Bourgeois mógł się obawiać natychmiastowego upadku, tak gwałtownie nacierali przedstawiciele opozycyi: Deschanel, Grandmaison i ks. Arenberg. Ostatecznie jednakże Izba przyjęła porządek dzienny, dla rządu zupełnie przychylny, 421 głosami przeciw 52.

Ten wynik głosowania zadziwił samego p. Bourgeois, oportuniści bowiem pomimo tak zawziętej opozycyi głosowali za ministerstwem. *Siècle* dziwi się tej taktyce i pisze, że nie może zrozumieć polityki oportunistów, którzy wbrew swym zasadom przyczyniają się do podtrzymania radykalno-socyalistycznego systemu rządów. — Dziennik ten ostrzega oportunistów przed ewentualnemi następstwami podobnej taktyki, które okażą się wówczas dopiero, kiedy wybory komunalne odbędą się pod wpływem „silnej pięści“ socyalistów. Rochefort wyszydza zachowanie się oportunistów, którzy mówią do prezydenta ministrów: „Czekamy niecierpliwie pańskiego upadku, ale głosujemy za panem“.

Le Journal podaje rozmowę jednego ze swych reporterów z Artonem, którego reporter odwiedził w londyńskiem więzieniu Halloway Gaol. Arton nie chciał wiele mówić, powiedział tylko, iż nie wątpi, że wydany zostanie władzom francuskim. Z adwokatem jeszcze nie mówił i chce całej tej sprawie pozostawić wolny bieg. Rzecz dla niego bardzo przykra, ale nie chce z góry o tem myśleć, a tem mniej mówić.

Podczas pobytu w Londynie Arton prowadził handel herbatą, którą nazywał „Photo tea“, gdyż dla reklamy zamierzał fotografować *gratis* swych klientów, jeśli zrobią u niego zakupy na pewną określoną sumę.

Fizyologia sportu.

Tyle przed niedawnemi jeszcze laty mówiono o konieczności uprawiania ćwiczeń cielesnych, tyle wygłaszano kazań na temat zaniedbania ciała, że reakcya w tym względzie nastąpić musiała, i istotnie nastąpiła szybko. Argumenty były dość jasne, racye nazbyt przekonywujące, aby można było oczy na nie zamykać. Gimnastyka w najrozliczniejszych postaciach wywalczyła sobie poważne stanowisko.

W zajmującej formie sportu wszelakiego rodzaju energiczne ruchy ciała należą dziś do najulubieńszych i najpospolitszych ćwiczeń. Na bruku wielkomiejskim zblazowany, wycieńczony młodzieniec coraz więcej ustępuje miejsca dzielnemu sportsmenowi, muskularnemu siłaczowi. Trzeba się cieszyć z tego zwrotu. Przyklasnać należy tym wszystkim, którzy czynem dowieść się starają słuszności starej prawdy, iż w zdrowem ciele zdrowy duch się mieści. Lecz jednocześnie nie trzeba zachodzić zbyt daleko. Czas już wielki zastanowić się nad tem, czy istotnie te ćwiczenia cielesne, które uprawia współczesny sportsmen, nie wychodzą poza granice fizyologicznej normy, czy przynoszą one w samej rzeczy pożytek, jakiego się po nich spodziewamy, czy odpowiadają potrzebom codziennego życia, czy może szkody jakieś przynoszą lub grożą jakiemiś niebezpieczeństwami?

Niejednemu wyda się to herezyą, że dzisiejsze ćwiczenia sportowe znajdują się na drodze do zupełnego wynaturzenia, że wybiegają poza naturalną metę, nakreśloną przez wymagania higieny, że poczynają sprowadzać skutki wprost przeciwne temu, co zamierzano, że przestają wzmacniać i krzepić, natomiast nurzą i niszczą.

Fizyologia ruchów ludzkiego ciała w najrozmaitszych ich postaciach badana jest od dawien dawna. W zastosowaniu wszakże do jednego z najszczytniejszych zadań nauki, do fizycznego udoskonalenia człowieka, badania te dopiero w ostatnich czasach mogą być spożytkowane. Ruchy mięśni w różnych warunkach życia tylokrotnym były przedmiotem doświadczeń i obserwacyj najdoskonalszych fizyologów, że potrafimy dziś cały szereg kategorycznych postawić wniosków, które choć nieoczekiwane i nowe dla niejednego ze sportsmenów, nie mniej prawdziwe są i godne najtroskliwszej rozwagi.

Każde ćwiczenie gimnastyczne wprawia w ruch pewną tylko grupę mięśni ciała. Racyonalna przeto gimnastyka odpowiednio kombinuje rozmaite ćwiczenia, dając tym sposobem możność normalnego, równomiernego rozwijania się całej muskulaturze ciała. Naukowa krytyka wielokrotnie wytykała błędy gimnastyki według metody niemieckiej, w największej części przypadków stawiając wyżej ćwiczenia wyrobione przez szwedzką gimnastykę. Sport wszelki wszakże tem się przedewszystkiem różni od ogólnej gimnastyki ciała, że ogranicza ruchy do pewnej tylko grupy mięśni, pozostawiając w zupełnem lub częściowem zaniedbaniu mięśnie pozostałe. Nie jest ta jednostronność ćwiczeń cielesnych wadą poważną, jeśli tylko cała muskulatura pozostaje w przeciętnie normalnym stanie rozwoju. I dlatego żaden sport szkodzić nie może, przeciwnie najlepsze sprowadza skutki, jeśli umiarkowane uprawianie tegoż nie pociąga za sobą nadmiernego rozwoju jednej grupy mięśni kosztem grup innych.

Inaczej wszakże dzieje się w tych, niestety coraz częstszych wypadkach, kiedy naturalna praca mięśni przechodzi w nadzwyczajny wysiłek, kiedy zamiast utrzymywania sprawności muskulatury ciała w granicach ich naturalnych potrzeb przechodzimy do tak wysokich natężeń, które ani w życiu ludzkiem nie są potrzebne, ani też przez czas dłuższy znoszone być nie mogą. Wysiłek mięśni zupełnie jest różnym od jego naturalnej, fizyologicznej pracy. Kurczenie się mięśnia przy silnych, lecz nie wykraczających poza normę bodźcach, zachodzi według innych praw, niż kurczenie się pod wpływem nadzwyczajnie, nienormalnie silnych podniet. Wysiłek jest zjawiskiem ultrafizyologicznem, nienormalnem, chorobliwem już prawie. A takie właśnie nienormalne, patologiczne podniety zmuszają atletę do dalszej walki, pędzą cyklistę lub jeźdzca do mety dystansowego wyścigu. Nie powinny nas bałamucić grubsze mięśnie atlety, nabyte wskutek ustawicznej wprawy. Te mięśnie, zdolne do nadzwyczajnych, chwilowych wysiłków, nie potrafią wytrwać w dłuższej, choćby znacznie mniejszej pracy, której podołają doskonale mięśnie przeciętnego człowieka. Siłacz, który na raz dźwignie niezwykle duży ciężar, nie wytrwa przez czas dłuższy przy podnoszeniu ciężarów mniejszych. To już wskazuje, jak różnym jest fizyologicznie efekt przy niezwykłym wysiłku, a przy równomiernej, fizyologicznej pracy.

Fizyologiczna praca mięśni nie sprowadza ich zgrubienia, które daje się osiągnąć tylko przez ćwiczenie się w wysiłkach. Mięśnie oddechowe, przepona brzuszna, mięśnie międzyżebrowe, ustawicznie pracujące podczas oddychania, są jednakże bardzo cienkie. Mięsień sercowy, zaczynający swoją pracę, zanim jeszcze człowiek na świat przychodzi, a ustający w pracy dopiero ze śmiercią, musiałby monstrualne przybrać rozmiary, gdyby fizyologiczna praca mięśnia istotnie sprowadzała jego rozrastanie się. Przerost mięśnia sercowego zdarza się istotnie, lecz tylko w warunkach patologicznych, chorobliwych, gdy nienormalne podniety zmuszają serce do wydatniejszej pracy, do wyrównania tej lub owej niedoskonałości organizmu.

Wykonano liczne doświadczenia, które niezbicie dowodzą, że najsilniejsze skurcze mięśnia, do jakich tenże jest zdolny, przynoszą mu więcej szkody, niż skurcze normalne. Praca, wykonywana przez znużony mięsień, nietylko mniej jest warta, lecz i szkodliwsza dla organizmu, niż praca, podjęta po wypoczynku mięśnia. Wprawa, nabywana przez ćwiczenie mięśnia, a umożliwiająca coraz większą jego sprawność, szybko dochodzi do swego *maximum*, poza którem kończą się normalne warunki życia mięśnia. Abisyńczyk i Arab, o smukłych nogach i cienkich łydkach, wytrwalszy jest w marszu od wygimnastykowanego żołnierza europejskiego. Objętość mięśnia nie pozostaje w żadnym stosunku do jego istotnej wartości.

Szkody nadmiernych wysiłków mięśniowych jeszcze poważniej się przedstawiają, gdy zwrócimy uwagę na całkowity organizm człowieka, nie poprzestając wyłącznie na muskulaturze. Ćwiczymy przeważnie mięśnie, a z zewnętrznych wyników ćwiczeń gimnastycznych i sportowych sądzimy błędnie, że i organy wewnętrzne również imponująco się przedstawiają. Profesor Birch-Hirschfeld, znakomity patolog, dowiódł, że u atletów wskutek przewagi muskulatury wszystkie inne organy ciała pozostają w stanie napięcia, które je nuży i wycieńcza. Mięśnie skutkiem silniejszej pracy intensywniej muszą być odżywiane ze szkodą dla innych organów. Atleci łatwo ulegają rozmaitym chorobom wewnętrznych organów i umierają z wycieńczenia. Nie zapominajmy, że odporność organizmu na wrogie wpływy zewnętrzne jest rezultatem wielu najrozmaitszych funkcyj cielesnych. Czynności skóry, płuc, serca, układu nerwowego, organów trawienia są z pewnością ważniejsze dla zachowania ogólnego zdrowia od czynności mięśni. Umiarkowana praca rozmaitych mięśni w formie ćwiczeń gimnastycznych i sportowych wpływa co prawda pośrednio pomyślnie i na różne organy wewnętrzne. Lecz i tutaj działanie pomyślne ustaje z chwilą, gdy miejsce normalnej, fizyologicznej pracy zajmuje wysiłek, ekscES.

Rozliczne rodzaje sportu rozwinęły się głównie dzięki temu, iż chciano odnaleść przeciwwagę dla pracy umysłowej. Wysiłkom mózgu przeciwstawiono wysiłki mięśni. I pomylono się srodze, przypuszczając, że istotnie praca mięśni jest wypoczynkiem dla mózgu. Bodźce do wszelkiej pracy wszystkich organów ciała czerpiemy z ośrodków nerwowych, z mózgu i rdzenia kręgowego. I każda praca pozostawia w tych ośrodkach wolniej lub szybciej przemijające ślady. Wysiłek mięśni, przekroczenie normalnej granicy pracy fizycznej sprawia i ośrodkom nerwowym poważne szkody.

KRONIKA.

Kraków, 20 listopada.

Nabożeństwo żałobne. W sobotę dnia 23 b. m. o godz. 10 rano w kościele księży Pijarów odbędzie się staraniem Stow. polskiej młodzieży rzemieślniczej w Krakowie „Gwiazda“ solenne nabożeństwo żałobne, jako w drugą rocznicę rzezi w Krożach, na które wzmiankowane Towarzystwo rodaków zaprasza.

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ nadesłała p. Zofia Odrzywolska ze Schodnicy 27 złr. 28 ct.

Na budowę szkoły polskiej w Biały złożyła na ręce p. M. Siedleckiej p. E. Poposka 4 złr. 50 ct., którą to kwotę zamiast wieńca dla ś. p. Janiny Krajewskiej zebrały koleżanki z kursów imienia A. Baranieckiego.

Pogrzeb ś. p. Tomasza Prylińskiego. Z powodu spóźnienia się nadejścia zwłok ś. p. Tomasza Prylińskiego pogrzeb odbędzie się nie dziś, jak donosiły plakaty, lecz jutro we czwartek o godzinie pół do 4 po południu.

Docentury prywatne. Minister oświaty zatwierdził uchwały grona profesorów względem dopuszczenia dra Aleksandra Dolińskiego jako docenta prywatnego austryackiego prawa prywatnego na wydziale prawa i administracyi uniwersytetu lwowskiego, tudzież dra Michała Jezienickiego jako docenta prywatnego filologii klasycznej na wydziale filozoficznym tegoż uniwersytetu.

Zmarli. W Monachium zmarł 12 bm. Ksawery Siekierz, utalentowany artysta malarz, którego obrazy przeważnie wysyłane były do Ameryki.

We Lwowie zmarła w 56 roku życia Helena z Mitarnowskich Leszkowa Wiśniowska, kobieta wielkich cnót i niezwykłego hartu ducha. W roku 1863 męża jej rozstrzelano we Włodzimierzu wołyńskim, nie pozwoliwszy mu pożegnać żony i pobłogosławić syna. Odtąd walcząc z tysiącem trudności, niezmordowana i niezachwiana, żyła tylko dla bliźnich i ukochanego dziecka.

Marya z Bętkowskich *primo voto* Mayerowa, *secundo* Łodzińska, zmarła w Krakowie w 88 roku życia.

Z Paryża donoszą do pism wiedeńskich, że onegdaj wieczorem znaleziono w dorożce zmarłego 56-letniego księcia Józefa Lubomirskiego. Wszelkie usiłowania, aby mu życie przywrócić, pozostały bez skutku.

Leopold Sas Błażowski, były dyrektor I węg. galic. kolei, radca cesarski, kawaler orderów, zmarł dzisiaj w Krakowie w 67 roku życia.

Samobójstwo. We Lwowie pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru Feliks Kowalski, pomocnik handlowy. Liczył niespełna 20 lat.

Kolej Lwów-Kleparów-Janów. Dnia 18 bm. odbyła się komisya techniczno-policyjna na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów, która znalazła, iż budowa nietylko pod każdym względem odpowiada wymaganym przepisom, ale nadto wykonanie poszczególnych robót i całe urządzenie kolejowe uznała za wzorowe, skutkiem czego na otwarcie ruchu już w dniu jutrzejszym 21 bm. zezwoliła. Pierwszy pociąg nr. 3252 wyruszy o godz. 6 rano z Janowa. Zamiast wszelkich uroczystości przy otwarciu kolei Janowskiej złożyła dyrekcya banku hipotecznego 300 złr. na rzecz biednych miasta Lwowa, a 100 złr. dla biednych miasta Janowa. Stacya Janów została dnia 16 bm. poświęconą przez miejscowych proboszczów obu obrządków.

Tow. zaliczkowe w Jaworowie. Dochodzenia sądowe, zarządzone przez trybunał przemyski i przeprowadzone przez radcę Litwinowicza na miejscu, miały ten wynik, że prawdopodobnie wywiąże się stąd proces o zbrodnię oszczerstwa, albowiem denuncyacya okazała się całkiem bezzasadną, a rewizya, zarządzona znienacka przez wydział Związku Towarzystw zaliczkowych, a przedsięwzięta przez p. Narcyza Ulmera, stwierdziła wzorowy porządek, w jakim znajduje się Towarzystwo jaworowskie. Dyrektor jego, Grzegorz Szczyrba, otrzymał najzupełniejszą satysfakcyę.

Brody, 19 listopada. (Kor. *N. Reformy*). Zawiązuje się tu Towarzystwo upiększania miasta; komitet zajął się ułożeniem statutów. Dla postawienia pomnika Korzeniowskiemu wybrano również komitet, składający się z 15 członków; przewodniczącym jest marszałek p. Sala.

Stowarzyszenie rękodzielnicze „Gwiazda“ urządziło dwa wieczory, poświęcone pierwszemu swemu członkowi honorowemu, Franciszkowi Smolce.

W ostatnim czasie mieliśmy w powiecie naszym kilka pożarów i jeden wypadek śmierci przez uduszenie. W Wysocku, własności posła do Sejmu, p. Sali, spłonęło 13 zabudowań gospodarskich i dwie chaty, a we wsi Hołoskowice spłonęły zagrody czterech gospodarzy. Śmierć przez uduszenie gliną poniósł 18-letni Semko Kostyszyn w Jasionowie. Wybrawszy się po glinę, poruszył górną ruchomą warstwę i został przyduszony.

W Korolówce Jakób Kuhn, zięć osadnika Marcina Hefnera, zadał swemu teściowi 5 ran nożem w plecy. Poranionego odstawiono do szpitala.

Sławny podróżnik afrykański dr. Emil Holub miał tu odczyt o swych przygodach w południowej Afryce. Publiczność nie szczędziła oklasków.

Stan cholery w Galicyi w dniu 18 listopada br.: W powiecie borszczowskim w Piłatkowcach zachorowała 1, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba. W powiecie buczackim w Pilawie pozostaje w leczeniu 1 osoba. W Czortkowie pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba. W powiecie husiatyńskim w Celejowie pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Chorostkowie pozostały z dni poprzednich 2, wyzdrowiała 1, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba. W powiecie kamioneckim w Radziechowie zachorowała 1, pozostaje w leczeniu 1 osoba; w Sielcu Bienkowym zachorowały 4, umarła 1, pozostały w leczeniu 3 osoby. W powiecie trembowelskim w Budzanowie pozostała 1, zachorowała 1, pozostają nadal w leczeniu 2 osoby. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 6 osób, zachorowało 7 osób, wyzdrowiała 1 osoba, umarła 1 osoba, pozostaje w leczeniu 11 osób.

Jubileusz. W r. b. przypada 30-lecie pracy literackiej Edwarda Lubowskiego; grono warszawskich przyjaciół, kolegów i wielbicieli zasłużonego pisarza wybrało 28 grudnia na dzień obchodu tej uroczystości.

Rozszarpany przez psy. Dnia 15 b. m. we wsi Pelcowizna pod Warszawą, ludzie idący rano do pracy tuż obok plantu kolei nadwiślańskiej znaleźli zwłoki mężczyzny, którego całe ciało, prócz nóg w buty z cholewami obutych, pokryte było ranami od kłów zwierzęcych. Nieboszczyk leżał prawie nagi, szczątki odzieży jego poszarpane w strzępy obok ciała się tarzały. Psy łańcuchowe, które przez niedbalstwo tamtejszych mieszkańców w nocy samopas biegają, napadły na nieszczęśliwego, idącego przez plant kolejowy, i tam go zagryzły. Strzępy odzieży, ślady na plancie, stratowana mimo zaorania obok plantu ziemia, połamana laska i t. d. dowodziły, jaką straszną walkę stoczył nie-

szczęśliwy. Ciała na razie nikt rozpoznać nie mógł, tem więcej, iż cała czaszka literalnie oskalpowaną była, z raną w głowie, przez którą mózg było widać, lewe ucho z kawałkiem policzka wyszarpane, twarz bolem i strachem wykrzywiona. Dochodzenie wykazało, że rozszarpanym przez psy jest krawiec Jasiński, 50 lat liczący, który spóźniwszy się na pociąg, piechotą powracał do domu.

Ludność prowincyi poznańskiej, obliczona na podstawie ostatniego spisu zawodowego, dokonanego w roku bieżącym, wynosi 856.163 mężczyzn i 916.873 kobiet, razem 1,773.036 mieszkańców. Od dnia 1 grudnia 1890 r. powiększyła się ludność Księstwa o 2·67 procent. Przedsiębiorstw rolniczych jest w Księstwie 207.871, a przemysłowych ze znaczną liczbą właścicieli, z pomocnikami lub motorami 30.286.

Pokłady soli. W Czerniewcu w Prusach Zachodnich, majętności p. Modrzejewskiego, napotkano przy poszukiwaniu wody w głębokości 125 metrów na pokłady soli kuchennej. P. Modrzejewski podał prośbę do władz o udzielenie mu pozwolenia na urządzenie kopalni wapna, soli i żwiru, używanego do fabrykacyi szkła.

Elektryczną fabrykę fałszywych pieniędzy wykryto w Michelbach w Dolnej Austryi. Fabryka ta uchodziła w oczach świata za młyn, a tymczasem wyrabiano w niej guldeny, korony i 20-groszówki. Kierownikiem tej fabryki był elektrotechnik Linsmeier, który miał pod sobą kilku robotników. Fałszywe monety puszczał w obieg stolarz Endlinger. Wszystkich wspólników uwięziono, a fabrykę, mimochodem powiedziawszy, znakomicie urządzoną, zamknięto.

Przeciw nadużyciu welocypedów w formie sportu wyścigowego występują już i dzienniki specyalne. Tak np. petersburskie czasopismo *Welocypedysta* stanowczo oświadcza się przeciw urządzaniu wszelkich wyścigów, które właściwie służą tylko za reklamę firmom handlowym. „Przyszłość welocypedu — powiada dziennik petersburski — leży nie w sporcie wyścigowym, lecz w turyzmie *(tourisme)*. Rozwój wycieczek turystowskich, a wreszcie rozwój lokomocyi welocypedowej w miastach i na całym obrębie państw zachodnich niema nic wspólnego z wyścigami i rekordami, które nie mają właściwie żadnego praktycznego celu.

Najstarszy zecer. W Sheffield umarł niedawno najstarszy zecer w Anglii, John Weytt, mając lat 95. Z zamiłowaniem opowiadał o zmianach, jakim uległa sztuka drukarska w ostatniem stuleciu. Weytt rozpoczął swój zawód w r. 1814 w pewnej drukarni, o bardzo prymitywnych maszynach. Na godzinę wydawano 50 zaledwie kart z jednostronnym drukiem. Egzemplarz jednej gazety kosztował wtedy 75 centimów i nikt nie uważał, że to jest drogo. Ilość egzemplarzy była ograniczona bardzo. Tylko po bitwie pod Waterloo wypuszczono 500 egzemplarzy i liczba ta wydała się wtedy bajeczną. A dziś?...

Oryginalna nauka. Jeden z Japończyków zamieszkałych w Paryżu opowiada całą ceremonię, towarzyszącą nauce pisania, studyowanej przez księcia japońskiego. Młody Daimio jest otoczony całym sztabem pięknych służebnic. Jedna rozciera tusz chiński w kosztownym kałamarzu, druga temperuje pióra, trzecia rozcina papier kolorowy, dostarczony w ogromnych ilościach. Wyglądają one jak muzy, które zstąpiły na ziemię, aby księciu ułatwić i uprzyjemnić naukę. Nauczyciel zjawia się punktualnie o naznaczonej godzinie, nie sprawiając najmniejszego szmeru, mogącego zdenerwować ucznia; twarz ma pokrytą rodzajem serwety, aby oddech jego nie dosięgał twarzy książęcej. W ogóle pod tym względem Japończycy są niezmiernie drażliwi. Obowiązkiem nauczyciela jest ciągłe wyrażanie podziwu i zachwytu nad postępami księcia w nauce pisania, zadowolenie jednak wyraża mimicznie, nie wolno mu bowiem przemawiać do ucznia; byłby to za wielki zaszczyt dla zwyczajnego śmiertelnika, wolno mu tylko mówić za pośrednictwem której ze służebnic.

Spadek po królowej. Z Madrytu piszą: W tych dniach ukończył się trwający od lat 20 proces o spadek po królowej Maryi Krystynie, trzeciej żonie króla Ferdynanda III. Ze związku z tym ostatnim miała Marya Krystyna dwoje dzieci, królową Izabelę II i infantkę Ludwikę Ferdynandę. Po śmierci męża zakochała się królowa w żołnierzu gwardyi, Ferdynandzie Munoz, nadała mu tytuł księcia Rianzares i wyszła za niego za mąż pomimo przeszkód, stawianych przez rodzinę. Z małżeństwa tego przyszło na świat ośmioro dzieci: August, Juan, Antoni, Jose, hrabina Vista-Ailegre, książę Tarancon, hrabina Castilleio i hrabina Campo Sagrudo. W testamencie swoim królowa Marya Krystyna zapisała cały majątek córkom z pierwszego małżeństwa, co dało powód do procesu. Po 20 wreszcie latach ukończył się proces, którego rezultatem będzie podział spadku pomiędzy dwudziestu spadkobierców. Czas już był wielki, spadek bowiem, składający się początkowo z 200 milionów pesetas, zmalał po odtrąceniu kosztów sądowych i adwokackich do... 10 milionów.

Polskie dziewczęta w Ameryce. *Polonia* baltimorska pisze: Po 14-todniowej burzliwej podróży morskiej przybił wczoraj do portu parowiec północno-niemieckiego Lloydu „Aachen“, z 380-ciu podróżnymi. Wszyscy, z wyjątkiem dwóch polskich dziewcząt, zostali przed wieczorem na ląd i ziemię Ameryki wypuszczeni. Dwoje tych dziewcząt, siostry Anna i Katarzyna Rosowskie, liczące 19 i 17 lat, zostały zatrzymane, a prawdopodobnie będą do Europy odesłane. Zapytane przy egzaminacyi, w jakim celu do Ameryki przyjechały, odpowiedziały obie — zresztą hoże i ładne dziewczęta, — „aby wyjść za mąż w Ameryce! Słyszałyśmy, że tu jest dużo bogatych „chłopców“, co nie mogą żon dostać“. Ta odpowiedź nie zadowolniła „Argusów“ naszego portu i dziewczęta zostały zatrzymane. Dowiadujemy się jednak, że pewni kawalerowie już czynią odpowiednie starania, aby dziewice z niewoli wyzwolić — co niech tym panom wyjdzie na zdrowie.

Podziękowanie. Poczytujemy sobie za miły obowiązek złożyć p. Józefowi Śliwickiemu, artyście dramatycznemu teatru miejskiego, najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawe, a szczere i gorliwe zajęcie się kierownictwem prób z części dramatycznej, urządzonego przez nas dnia 16 bm. wieczorku Mickiewiczowskiego. Jako upominek dla „przyjaciela młodzieży“ składamy na ręce szanownej Redakcyi 20 złr. na rzecz gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Uczniowie VIII kl. gimnazyum św. Jacka w Krakowie.

Składki na Wawel. Dnia 10 b. m. odbyło się w Podgórzu w pomieszkaniu p. rejentowej Adamskiej rozbicie puszek centowych na Wawel. Ogólna suma uzyskanej składki wyniosła 35 złr., którą na ręce p. prof. Ulanowskiej przesłano.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 21 listopada: „Książę d'Aurec“, komedya w 3 aktach Hen. Lavedana, tłómaczył K. Ehrenberg (występ A. Hoffman).

W piątek 22 listopada: „Pan Jowialski“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (popularne).

W sobotę 23 listopada: „Hrabina Sara“, sztuka w 5 aktach Jerzego Ohneta, tłómaczył Z. Sarnecki (występ p. Zapolskiej).

W niedzielę 24 listopada: „Książę d'Aurec“, komedya w 3 aktach Hen. Lavedana, tłómaczył K. Ehrenberg (występ A. Hoffman).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** Moralizatorstwo nie leży we krwi francuskich autorów, dlatego też jeśli w obfitej scenicznej produkcyi znajdzie się utwór tak nawskróś moralnie tendencyjny, jak komedya Lavedana „Książę d'Aurec“, to jest on jednym z rzadkich objawów poważniejszej refleksyi nad zboczeniami, które wymagają napiętnowania i muszą znaleźć od czasu do czasu odbicie w literaturze. Komedya Lavedana mało ma warunków, któreby jej zapewnić mogły trwalsze powodzenie. Niema w niej ani kunsztownie zbudowanej i zajmująco przeprowadzonej roboty scenicznej, nie ma pomysłu zdradzającego błysk nowych oryginalnych spostrzeżeń, niema wreszcie nawet tego kunsztu technicznego przystosowania do warunków scenicznych, który stał się przywilejem komedyopisarzy młodej Francyi. Ale jest tu coś, czego nie spotykamy zbyt często we francuskiej komedyi: jest obraz obyczajowy, będący odbiciem rzeczywistych stosunków, jest szereg postaci prawdziwych, starannie wycieniowanych, jest wytworne opracowanie tematu pod względem literackim.

Lavedan podstawił tu zwierciadło lenistwu, marnotrawstwu i lekkomyślności przedstawicieli francuskiej arystokracyi, którzy roszcząc sobie pretensye do przywilejów, opartych na tradycyach rodzinnych, do majątku i do używania bez miary przyjemności życia, pędzą życie w bezczynności i gnuśności, trwonią majątki bez myśli o przyszłości, oddając się w ręce spanoszonych lichwiarzy i giełdowiczów, wyzyskujących ich stosunki dla osobistego wyniesienia się i egoistycznych celów.

Taką postacią jest książę d'Aurec. Potomek znakomitego rodu, pan olbrzymiej fortuny, straciwszy majątek, popada w ręce spanoszonego żyda, barona Horna, który za cenę dźwignięcia go z ruiny i przywrócenia utraconego społecznego stanowiska, nie waha się stawiać ubliżającej propozycyi księżnie. W tym kulminacyjnym punkcie komedyi budzi się ambicya, duma i poczucie honoru w zdegenerowanym potomku wielkiego rodu. Krew kipi mu w żyłach, ręka kurczowo zaciska się, aby się pozbyć nikczemnego pyszałka, który uzbrojony w przewagę pieniędzy, jako wierzyciel nie chce ustąpić z placu, domagając się zwrotu długu. W krytycznej chwili zjawia się księżna; postać typowa, oryginalnie nakreślona przez autora, żyjąca tradycyą wielkości rodu, i podsłuchawszy rozmowy syna ze spanoszonym a butnym lichwiarzem, spłaca długi dla ratowania honoru rodu, pozwalając synowi wskazać drzwi zuchwalcowi. Jedna przełomowa chwila w życiu obudza drzemiące na dnie duszy młodego arystokraty uczucia obowiązku i honoru i przywraca go, jako pożytecznego członka społeczeństwu. Z całej komedyi jeden tylko akt III napisany jest z siłą dramatyczną i ten jeden akt ratuje utwór, trzymany przez dwa akty w nastroju lirycznie sentymentalnym, pozbawionym scenicznego interesu.

Grano księcia d'Aurec z wielką w kilku rolach starannością. Pani Hoffmanowa jako księżna stworzyła wspaniałą kreacyę dumnej arystokratki, żyjącej nietylko tradycyą przeszłości, ale i stojącej na straży honoru i godności rodu w chwili współczesnej. Pełna dystynkcyi, powagi i spokoju, przeprowadziła p. Hoffmanowa rolę przez bogatą gamę tonów, jakiemi wycieniowała tę subtelną i zajmującą postać, ozywioną tchnieniem talentu, który nigdy w tego rodzaju rolach jej nie zawiódł. Z wielkim wdziękiem zarysowała postać młodej księżnej pani Siennicka, nadając roli rysy szlachetności i wdzięku. Doskonałym jako książę był p. Sobiesław, jak zwykle pełen elegancyi, dystynkcyi i salonowej nonszalancyi. Galeryi pierwszoplanowych postaci dopełnili z powodzeniem p. Solski jako baron Horn i p. Milewski, który zręcznie i pomysłowo odtworzył zabawną figurę młodego wicehrabiego. Wystawa była staranną, a w drugim akcie do podniesienia efektu przyczynił się menuet, odtańczony w 6 par, ładnie kostymowanych.

W. Pr.

— **„Historya jakich wiele“**, 3 aktowa komedya Z. Przybylskiego, odegraną została wczoraj po raz pierwszy w teatrze lwowskim. Sztuka osnuta na tle stosunków ziemiańskich, tak wybornie przedstawianych przez autora „Wicka i Wacka“, napisana zręcznie pod względem scenicznym, przyjętą została przychylnie przez publiczność. Autora po każdym akcie kilkakrotnie wywoływano.

Głosy publiczne.

Otrzymujemy następujące pismo: Upraszam Szanownego p. Redaktora o umieszczenie w gazecie pańskiej podziękowania panom artystom Popławskiemu, Senowskiemu i Świerzyńskiemu za bezinteresowny udział w patryotycznym wieczorku, urządzonym przezemnie, jako też studentom i uczniom za pomoc w doprowadzeniu do skutku tego wieczorku.

Czuję się w obowiązku podziękować także Szanownemu społeczeństwu polskiemu za tak liczny udział w moim wieczorku i za przyjęcie, jakiego doznałem w Krakowie. Polacy mogą być pewni, że bez względu na to, gdzie mnie los rzuci, zawsze będę z przyjemnością wspominał te chwile, którem przeżył wśród nich. Może kiedyś losy zbliżą oba te narody i węzeł sympatyi, zawiązany przezemnie, bardziej się zacieśni. Obecnie opuszczając Kraków, żegnam Was mieszkańcy starej stolicy polskiej z tą myślą, że może kiedyś jeszcze losy pozwolą mi obcować z Wami i dlatego wówię tylko: „do widzenia drodzy Polacy!“ Przedstawiciel Albanii

Charlampi Christo Koczew.

Dział ekonomiczny.

3 procentowe losy zakładu kredytowego ziemskiego z roku 1880. Przy ostatniem ciągnieniu padła główna wygrana 45.000 złr. na ser. 2719 nr. 59, 2.000 złr. na s. 1103 nr. 93. Po 1.000 złr. na s. 3142 nr. 45, s. 3204 nr. 21. W ciągnieniu amortyzacyjnem wylosowano następujące serye: 861 964 1114 1284 2021 2058 2118 2642 3095 3226 3307 3355 3384 3880 i 3912.

Z targów zbożowych. —Kraków, 19 listopada. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 7·15 do 7·50. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od 6·35 do 7·07. Żyto węgierskie od —·— do 7·15. Jęczmień od 5·30 do 6·80. Owies z opłatą akcyzową od 5·80 do 6·40. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 3·20. Słoma od —·— do 3·—. Koniczyna na paszę od —·— do 4·—. Ziemniaki za hektolitr od 1·50 do 2·—. Jaja za kopę od 1·70 do 1·80. Masło za garniec od 3·50 do 4·—. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·30 do —·80.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 20 listopada.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	752·9 mm	753·2 mm	752·7 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+1°,2	+1°,2	+2°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	E 1	SSE 1	NNE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	96 %	94 %	72 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	2

Ostatnie wiadomości.

Niespodziewanie zupełnie dowiedział się świat o nazwisku owej damy, która wręczyła Rochefortowi 100.000 franków na założenie fabryki szkła dla robotników w Carmaux. Przed paru dniami przed sądem policyi poprawczej w Paryżu toczyła się drobna sprawa. Architekt Delisle pociągnął do odpowiedzialności swą lokatorkę panią Dembour za to, że wbrew jego zakazowi kazała poobcinać gałęzie wielkiego kasztana, który zaciemniał jej widok z okna. Rzecz nie ma się tak źle — odpowiedział na to adwokat — moja klientka jest staruszką 78-letnią; wiek miewa swoje kaprysy. Czytaliście zapewne panowie o szlachetnej ofiarodawczyni, która dała 100.000 franków na założenie fabryki dla robotników w Carmaux; otóż jest nią moja klientka pani Dembour. Jeśli niszczy drzewa, to za to przyczynia się do podniesienia wydziedziczonych. Niespodziewany ten argument zrobił naturalnie wielką sensacyę w audytoryum, nie rozbroił jednakże trybunału, który skazał panią Dembour na zapłacenie 5 franków grzywny i 200 franków odszkodowania.

Wczoraj utworzyła się w Paryżu nowa grupa parlamentarna ze szczątków starej frakcyi bulanżystowskiej pod nazwą „*Groupe nationaliste*“. W skład tej grupy weszli oprócz bulanżystów rewizyoniści i kilku deputowanych socyalistycznych. W liczbie członków nowej frakcyi znajdują się: Cluseret, Piotr Richard, Habert, Michelin, Ernest Roche i Le Senne. Henryk Rochefort i Maurycy Barrès brali udział w tworzeniu tej grupy. Głównym punktem jej programu jest: rewizya konstytucyi za pomocą konstytuanty.

Wczoraj wysłano z Paryża do Londynu akta, uzasadniające żądanie wydania Artona władzom francuskim. Według wiadomości z Londynu sprawa ta potrwa dosyć długo, ponieważ Arton zaprotestował przeciwko wydaniu go. W każdym razie wcześniej jak za dwa tygodnie Arton nie może być wydany Francyi. Skutkiem tego paryski szef bezpieczeństwa Cochefert odwołany został z Londynu.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Hamburg, 20 listopada. *Hamburg. Corresp.* donosi z Berlina: „Przedstawienia, które ambasador niemiecki robił sułtanowi w interesie szybkiego przywrócenia porządku, nastąpiły prawie równocześnie z projektami hr. Gołuchowskiego co do porozumienia się mocarstw. Oczekują, że sułtan tem więcej usłucha rady, gdyż Niemcy zachowują się względem Turcyi zupełnie bezinteresownie.

Londyn, 20 listopada. *Biuro Reutera* donosi z Konstantynopola: O najnowszem krwawem starciu w Karput nadeszły następujące wiadomości: Kurdowie zaatakowali najpierw jednę część miasta, zostali jednakże odparci. — Pełni wściekłości z powodu klęski, napadli oni na inną dzielnicę miasta, w której znajduje się misya amerykańska, opanowali ją i zrabowali w oczach wojska tureckiego. Następnie podpalili dzielnicę, oraz 8 budynków misyi amerykańskiej. Depesza nie wspomina o liczbie ofiar, jednakże wynika z niej, że w Karput poniosło śmierć wiele osób.

Podług wiadomości z Musz uśmierzono tam rokosz, podniesiony przez ludność sfanatyzowaną. 40-tu Armeńczyków zabito. Depesza chwali zachowanie się mutessarifa podczas rozruchów.

Angielski okręt wojenny otrzymał rozkaz udać się do Aleksandretty, gdzie lada chwila oczekują przybycia amerykańskiego okrętu wojennego „San Francisko“.

Brigthon, 20 listopada. W mowie, wygłoszonej wczoraj na zgromadzeniu konserwatystów, oznajmił Salisbury, że otrzymał od sułtana pismo, będące w związku z twierdzeniem mowcy, wypowiedzianem w Guildhall, że on (Salisbury) nie bardzo wierzy w wykonanie przyrzeczonych przez sultana reform. Sułtan oświadcza, że twierdzenie to wielce go dotknęło, gdyż nie kto inny, tylko on sam postanowił przeprowadzenie reform i pragnie, aby to w możliwie najkrótszym czasie nastąpiło. Sułtan dodaje: „Powiedziałem to już moim ministrom. Jeżeli więc lord Salisbury wątpi w moje dobre intencye, to winne temu są intrygi pewnych osób w Turcyi lub poza nią, które rozpuszczają i szerzą fałszywe pogłoski. Powtarzam, że reformy przeprowadzę, dotyczące ich dokumenty wezmę w ręce i sam baczyć będę, aby każdy artykuł został wykonany. To jest moja stanowcza decyzya. Poręczam ją słowem honoru i życzę sobie, aby wiedział o tem lord Salisbury, którego zarazem w imię uczuć przyjaźni jego dla mnie i dla mego kraju proszę, aby ufając powyższym słowom, nową wygłosił mowę. Z największą niecierpliwością czekam skutku tego wezwania“.

Odczytawszy to pismo Salisbury oświadczył, że uczynił to, nie chcąc narazić się na zarzut braku kurtoazyi dla zwierzchnika państwa. Mowca wyraził szczere ubolewanie z powodu zachorowania Rustema paszy i dodał, że gdyby tacy mężowie, jak on, byli w Armenii, oszczędzonoby Europie strasznych stamtąd wiadomości. Rozwiązanie problemu armeńskiego zależy również dobrze od obecności powołanych mężów, jak od odpowiednich ustaw. Ogłoszenie nowych dekretów nie zastąpi dzielnych i śmiałych gubernatorów. Mocarstwa uczynią, co będą mogły najlepszego, ale nie trzeba sobie wyobrażać, że jedno uderzenie laską czarodziejską wystarczy, aby niemoc tak głęboko zakorzeniona mogła zupełnie zniknąć z tamtejszej widowni.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 20 listopada. Ambasador Liechtenstein odjeżdża jutro na swoją posadę do Petersburga.

Suczawa, 20 listopada. Wczoraj, jako w dniu imienin cesarzowej, odbyła się uroczystość poświęcenia nowego gimnazyum wyższego, wybudowanego na koszt bukowińskiego grecko-wschodniego funduszu religijnego.

Berlin, 20 listopada. *Nordd. Allg. Ztg* donosi, że wczoraj przedłożono radzie związkowej projekt podatku cukrowego, jako projekt prezydyalny.

Bruksela, 20 listopada. W Izbie oświadczył minister sprawiedliwości, że wkrótce nastąpi ślub księżniczki Henryki Flandryjskiej z ks. Emanuelem Orleańskim.

Rzym, 20 listopada. Kardynał Łucyan Bonaparte umarł wczoraj po południu.

Rzym, 20 listopada. Wczoraj rozdzielono „księgę zieloną“. Księga zawiera 117 dokumentów, tyczących się akcyi włoskiej w kraju Somali od 1885 do 1895.

Rzym, 20 listopada. *Agencya Stefaniego* donosi z Berlina pod datą 19 listopada: Włoski ambasador przy dworze rosyjskim margr. Maffei, który w przejeździe do Petersburga był także w Berlinie, wyraził pełne zaufanie, że porozumienie sześciu mocarstw w sprawie wschodniej, będące celem polityki włoskiej, zostanie nadal utrzymane.

Rzym, 20 listopada. Onegdaj wieczór dało się uczuć w Milazzo dosyć silne trzęsienie ziemi, które zaniepokoiło ludność; szkody jednak nie wyrządziło żadnej.

Rzym, 20 listopada. Włoski poseł w Lizbonie margr. Spinola na własne żądanie przeniesiony został dekretem królewskim w stan spoczynku.

Londyn, 20 listopada. Rustem pasza miał wczoraj noc niespokojną, a rano czuł się osłabiony.

Londyn, 20 listopada. Rustem pasza umarł dzisiaj o godzinie 3 rano.

Konstantynopol, 20 listopada. Dzienniki tureckie zaprzeczając rzeczywistości podanych przez dzienniki europejskie przesadnych wiadomości, twierdzą, że rozruchy są bez żadnego znaczenia, a przytłumienia tychże należy spodziewać się w ciągu dwóch tygodni. Dzienniki wyliczają potem środki ostrożności, przeprowadzone dotąd przez marszałka Szakira paszę w Bajazid i okręgu Passin, między temi usunięcie z urzędu niewiernych urzędników, osiedlenie naczelników Dszimali i Asziréti, uregulowanie dziesięcin, administracyę i sądownictwo, oraz wykrycie morderców welocypedysty amerykańskiego, Franka Lentscha.

Sofia, 20 listopada. Ks. Ferdynand otrzymał wczoraj przed południem z powodu urodzin ks. Cyryla depeszę gratulacyjną od sułtana. Także od kilku innych mocarstw nadeszły depesze gratulacyjne. Car rosyjski odpowiedział na depeszę gratulacyjną, którą mu ks. Ferdynand z powodu urodzin księżniczki Olgi przesłał, w przyjazny sposób.

Belgrad, 20 listopada. Zarząd długów państwowych w ministerstwie finansów rozwiązano, przekazując agendy jego zarządowi monopolów.

Belgrad, 20 listopada. Ze strony kompetentnej dowiadujemy się, że wiadomość, podana przez dzienniki, jakoby minister wojny, Franassowicz oświadczył, że potrzebuje 20 milionów dinarów dla armii, aby ją przysposobić do akcyi, jest całkiem bezpodstawną. Wiadomość ta ma widocznie tendencyę wprowadzenia w błąd opinii publicznej co do wewnętrznej pożyczki, która jest na porządku dziennym.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 19 listopada 1895.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	99	50
Zjednoczony dług w srebrze	99	60
Austryacka renta złota	120	55
4% austryacka renta (marcowa)	100	45
4% węgierska renta złota	119	95
4% węgierska renta koron.	97	90
Akcye banku austro-węgierskiego	1017	—
Akcye kredytowe	370	50
Londyn	120	90
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	02½
20 marek	11	79
20-frankówki za sztukę	9	59½
Banknoty włoskie	44	65
Dukaty austryackie	5	70

Wiedeń, 20 listopada. Ruble 129·75. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 14·70. Żyto na wiosnę 6·71. Pszenica na wiosnę 7·30. Owies na wiosnę 6·50.

Wiedeń, 20 listopada. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·75; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 96·70; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·—; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 98·25; Akcye Karola Ludwika 218·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 293·—; Losy z 1854 na 250 złr. 147·—; losy z 1860 na 500 złr. 149·75; losy z roku 1860 na 100 złr. 157·50; losy z r. 1864 za 100 złr. 198·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 370·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 428·—; Länderbank na 200 złr. 243·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1017.

Berlin, d. 19 listopada. Godzina 2 minut 40 po poł. Austryackie kredyty 232·10 mrk. Austryacka złota renta 102·— mrk. Austryacka srebrna renta 99.40 mrk. Węgierska złota renta 102·20 mrk. Węgierska renta koronowa 98·50 mrk. Austryackie banknoty 169·50 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 220·80 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Konopiński.**
Wydawca: **Dr. Lesław Boroński.**

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.